

Zyblikiewicz, Lubomir

"The American non-policy towards Eastern Europe 1943-1947. Universalism in an area not of essential interest to the United States", Geir Lundestad, Tromso [etc.] 1978 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 72/4, 778-781

1981

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

W sumie pracę Noel-Bakera ocenić należy wysoko. Jeśli wziąć pod uwagę jej ogromną cyrkulację (wydana równocześnie w sześciu państwach, dystrybuowana na trzech kontynentach) uzmysłowimy sobie, jaką — obok naukowej — ogromną rolę propagandową spełnia zawarte w niej podstawowe tezy (działalność „biurokratów i militarystów” to nakręcanie wyścigu zbrojeń, inflacja, głód, chaos w międzynarodowych stosunkach gospodarczych i finansowych; „Jastrzębie” byli i są — patrzcie im na ręce, strzeżcie się, doskonalcie swe metody działania: pokój i rozbrojenie, bezpieczeństwo i koegzystencja nie mają alternatywy). Animując pozytywne reakcje wobec idei rozbrojenia, negatywne wobec działalności różnorakich „Jastrzębi” przyczyni się ona do ugruntowania opinii o nieuchronności, konieczności odprężenia, ułatwi poczynania jego orędowników, dając im ważne argumenty historyczne.

Wojciech Materski

Geir Lundestad, *The American Non-Policy towards Eastern Europe 1943—1947. Universalism in an area not of essential interest to the United States*, Trømso-Oslo-Bergen 1978, s. 654.

Powstała niejako na fali żywej dyskusji historyków amerykańskich o polityce zagranicznej ich kraju w latach czterdziestych praca młodego historyka norweskiego zasługuje na baczną uwagę i spory wysiłek, jakiego wymaga lektura ponad 600 stron. Już w części pierwszej autor udowadnia, że jest bardzo dobrze zaznajomiony z różnorodnymi nurtami tej ogromnej fali opracowań powstałych w ramach sporu między historykami „ortodoksyjnymi” i „rewizjonistycznymi”. Co więcej, kierując się pragnieniem bezstronności stara się usilnie by przedstawić wiernie poszczególne stanowiska. Jak się zresztą nieco później okaże, to dążenie do utrzymania się, niemal za wszelką cenę, równo w połowie drogi między obu szkołami, zaważy ujemnie na jego własnych ocenach. Uderzająco bogata jest dokumentacja źródłowa. Budzi też uznanie próba wyjścia poza tradycyjne zainteresowania i metody pracy historyka, poddania informacji faktograficznej teoretycznej refleksji. Lundestad dąży do śmiałych uogólnień, poszukuje odważnie prawidłowości i syntezy.

Niestety, zamknąłem książkę z przekonaniem, może nie o fiasku, lecz z pewnością o niewspółmierności rezultatów do włożonego wysiłku i talentu. Już sam tytuł odzwierciedla błąd, który zaciążył fatalnie na całości pracy. Można go przetłumaczyć jako „Amerykański brak polityki wobec Europy Wschodniej 1943—1947. Uniwersalizm w regionie, w którym Stany Zjednoczone nie posiadały zasadniczych interesów”. Autor pozostaje wierny swej tezie od początku do końca rozważań. Najpierw pisze (s. 34): „Studium to próbuje podkreślić kruchy charakter polityki Waszyngtonu wobec Europy Wschodniej. Tak mała była zwartość wielu odmiennych od siebie elementów w tych politykach, zmieniających się w odpowiedzi na ekonomiczne i polityczne tendencje w samych Stanach Zjednoczonych, wydarzenia na miejscu w Europie Wschodniej oraz wyzwania wynikające z rywalizacji wielkich mocarstw. że wybrałem określenie amerykańskiego braku polityki dla opisu ostatecznego wyniku oddziaływania różnych czynników”. Pod sam koniec (s. 429) jak refren brzmi stwierdzenie: „najważniejszą tezą tego studium jest, że Waszyngton nigdy nie był zdolny rozwinąć spójnej polityki wobec Europy Wschodniej — FDR [Roosevelt — L.Z.] nie ustąpił Europy Wschodniej Staliniowi — Z drugiej strony. Truman także wyraził zgodę na porozumienia i działania, które przyznają Związkowi Radzieckiemu uprzywilejowaną pozycję w Europie Wschodniej”.

Zanim przejdę do rezultatów zastosowania takiego ujęcia, chciałbym stanowczo sprzeciwić się założeniu wyjściowemu. Ujawnione, pełniej niż to robiono dotychczas, zróżnicowanie wewnętrzne i chwiejność polityki rządu amerykańskiego nie są wcale czymś wyjątkowym. lecz odwrotnie, typowym i charakterystycznym dla kształtowania się i realizowania polityki różnych rządów i wobec różnych problemów. Ścieranie się różnych stanowisk, dające zmienne w czasie wypadkowe, to zjawisko naturalne. Potwierdzenie się tej prawidłowości w przypadku polityki Stanów Zjednoczonych wobec Europy Wschodniej nie powinno budzić najmniejszego

zdziwienia. Badanie zróżnicowania i ewolucji polityki (czy polityk) stanowi niesłychanie ciekawe, lecz naturalne zadanie dla historyka.

Praca Lundestada opiera się na koncepcji uniwersalizmu i czynników go ograniczających. Już samo pojęcie uniwersalizmu, wprowadzone przez Arthura M. Schlesingera jr., przeciwstawne koncepcji sfer wpływów, zostaje (s. 39 nn.) poddane istotnym zmianom. Jego twórca określał uniwersalizm jako pogląd, „zgodnie z którym wszystkie narody dzielą wspólny interes we wszystkich sprawach świata”. Na dobrą sprawę, dokonana przez Lundestada krytyczna analiza tego pojęcia i jego zastosowania w praktyce amerykańskiej polityki zagranicznej ujawnia naiwność bądź obłudę tych, którzy starają się wyjaśnić spory lat czterdziestych w kategoriach uniwersalizmu — sfery wpływów. Autor monografii wykazuje (s. 40 n.), że chodzi nie o wszystkie narody, a jedynie o wielkie mocarstwa i niekoniecznie o absolutną równość wpływów wszystkich mocarstw we wszystkich regionach. Co ważniejsze, uniwersalizm nie miał mieć zastosowania tam, gdzie inne metody lepiej mogły służyć realizacji celów amerykańskich. Pisze, że „Stany Zjednoczone były jednym z trzech [mocarstw — L.Z.], które w uzupełnieniu swojej własnej sfery usiłowało uporczywie stworzyć system, o którym myślano, że będzie przeciwdziałać sferom wpływów pozostałych mocarstw”. Z mniejszym już powodzeniem zajmuje się autor koncepcją sfer wpływów. Pisze, że w ramach tej koncepcji wielkie mocarstwa akceptują wzajemnie stan znacznej przewagi w regionach, w których są one szczególnie zainteresowane. Nieco dalej (s. 42) pisze o sferach ciężenia. Nie rezygnuje Lundestad z używania pojęcia uniwersalizmu jako kategorii politycznej ani też nie wyjaśnia zadowalająco pojęcia sfer ciężenia, sfer znacznej i uznawanej przewagi jednego z mocarstw. Nie rozwiązawszy tego problemu, autor musi się zadowolić nieciekawym i — co gorsze — fałszywym stwierdzeniem, że „uniwersalizm i czynniki modyfikujące to podejście, łącznie miały wielki wpływ na amerykańskie działania i planowanie w ciągu całego okresu, od 1943 do 1947. Były okresy, gdy jeden element był silniejszy od drugiego, lecz zasadniczo współistniały one w niespójnej mieszance” (s. 44).

Trudno ocenić to stanowisko inaczej jak próbę pomniejszenia zmian, jakie następowały w polityce amerykańskiej w ciągu krótkiego, lecz jakże bogatego okresu 1943—1947. Wielokrotnie zresztą autor wyraża niechęć wobec kładzenia ostrej cezurę między prezydentury Roosevelta i Trumana. Naturalnie, jest zbyt dobrym historykiem, by po prostu odwrócić się od faktów, lecz i tak przyjęte z góry założenie prowadzi go w sferę nieprzekonywującej spekulacji. Działania Roosevelta to tylko... „okazjonalna osobista dyplomacja”. Na równej płaszczyźnie umieszcza publiczne deklaracje Roosevelta i konkretne działania, które pociągnęły za sobą nieodwracalne skutki. Sądzi, że „prezydent nigdy nie rozstrzygnął dylematu między perfekcjonizmem [czyli uniwersalizmem — L.Z.] i realizmem w przypadku polityki wobec Europy Wschodniej”. Więczy swój wywód stwierdzeniem tyleż oryginalnym co dziwnym. Otóż, ku zaskoczeniu bodaj wszystkich, którzy znali Roosevelta, pisze (s. 88) o nim, że „prawdopodobnie pozostał osobowością rozdartą, i nie będąc zdolny bądź nie chcąc dokonywać zdecydowanego wyboru między obydwojma, pozwolił w rzeczywistości innym decydować za siebie”. Wszystko to zostało napisane o prezydencie, działającym w systemie politycznym ze swej natury koncentrującym ogromną władzę wykonawczą w jednym ręku, o prezydencie, który bodaj w stopniu większym od kogokolwiek innego w dotychczasowej historii Stanów Zjednoczonych wykorzystał te właśnie możliwości.

Wypada jednak poświęcić nieco więcej uwagi stosunkowi Roosevelta do „uniwersalizmu”. Niezależnie od deklaracji publicznych, których też zresztą lekceważyć nie należy, plany Roosevelta obejmowały niewątpliwie cały świat. Plany te jednak oparte były ściśle na współpracy wielkich mocarstw i bezwzględny braniu pod uwagę ich interesów, a nade wszystko ich realnej siły. Sądzę, że realizm — dominujący całkiem wyraźnie przy podejmowaniu decyzji — nakazywał widzieć największe możliwości powiększenia roli i wpływów Stanów Zjednoczonych w długofalowym oddziaływaniu ich potęgi gospodarczej. W sprzeczności z pożądaną ewolucją świata nie znajdowały się, zresztą nieuchronnie, stany dominacji poszczególnych wielkich mocarstw w regionach, gdzie ich interesy i zdolności oddziaływania były szczególnie wielkie. Dopiero odgródzenie poszczególnych regionów od reszty świata nieprzepuszczalną barierą,

stworzenie w nich wyłączności wpływów jednego z mocarstw kłóciło się z podstawowymi przesłankami polityki Roosevelta. Jeśli autor wymienia jako części składowe „uniwersalizmu” wiarę w silną Organizację Narodów Zjednoczonych (może nawet bardziej chodziło o utrzymanie zasady wspólnego podejmowania decyzji), nacisk na demokrację i swobodne wybory oraz dążenie do gospodarczego systemu multilateralizmu (s. 45), to jestem przekonany, iż dla Roosevelta znaczenie tych trzech elementów nie było równe czy nawet podobne; pierwsze dwa miały przede wszystkim ułatwić społeczeństwu amerykańskiemu, „wychowanemu” na hasłach „uniwersalizmu”, wyrażenie zgody na budowany konsekwentnie aż do samej jego śmierci model powojennego świata. Rozstrzygające znaczenie miała natomiast kwestia, czy świat powojenny będzie światem „otwartych drzwi”, bez barier dla przepływu towarów i kapitałów, bez dyskryminacji. Nie sądzę, by autor (jakby nie doceniać stopień przewyżczenia przez niego różnych stereotypów) w sposób zadowalający przedstawił rzeczywistą ewolucję stanowisk poszczególnych państw wobec problemów współpracy gospodarczej między Wschodem a Zachodem. A z całą pewnością moje własne badania nad polityką Stanów Zjednoczonych wobec Polski wskazują, że to nie rząd polski „zamykał drzwi” dla współpracy gospodarczej.

Wierny swej tezie Lundestad formułuje zarzut, że zwolennicy dostrzegania „gwałtownego przełomu” w amerykańskiej polityce po objęciu władzy przez Trumana „przywiązują zbyt wielką wagę do czynników modyfikujących [uniwersalizmu — L.Z.] w czasie administracji Roosevelta — i zbyt małą wagę do nich za Trumana”. Daleki jestem od niedostrzegania zmian w polityce rządu amerykańskiego po śmierci Roosevelta, co w dużej mierze (choć oczywiście nieporównywalnie słabiej niż za jego poprzednika) wiązało się z ewolucją poglądów samego Trumana. Nie wolno jednak zapominać, a autor zdaje się tego nie dostrzegać, że natychmiast po objęciu władzy i w ciągu pierwszych tygodni swej prezydentury Truman usiłował wymusić na rządzie radzieckim to, co w jego nader powierzchownej ocenie wynikało z porozumień jałtańskich. Dopiero niepowodzenia i stopniowo zdobywana wiedza o istnieniu ograniczeń w kształtowaniu amerykańskiej polityki zagranicznej powodują, że w połowie maja 1945 r. następuje powrót do polityki Roosevelta, polityki jałtańskiej, której wykonawcą staje się raz jeszcze najbliższy współpracownik zmarłego prezydenta, Hopkins. Lundestad czyni sporo błędów by upodobnić politykę Trumana do tej, jaką prowadził jego poprzednik. Potrafi nawet napisać, omawiając sprawy polskie, że „podczas swych początkowych dni Truman w rzeczywistości chciał ustąpić więcej niż jego poprzednik” (s. 202). Może to stanowić ostrzeżenie, jak bardzo przyjęta teza może zdeformować zrozumienie nawet bardzo jednoznacznych faktów.

Wyraźnie ujawnia się skłonność do zachowania roli swoistego „mediatora” między spierającymi się ze sobą głównymi nurtami amerykańskiej historiografii. Uznając trafność wielu tez „rewizjonistów” Lundestad porównując Roosevelta i Trumana pragnął zająć stanowisko bliższe „ortodoksom”. Przykładów świadczących o takiej postawie spotkać można wiele, a niekiedy wręcz same zdania są budowane w sposób charakterystyczny. Pisze autor (s. 418), że „zamiast widzieć dążenia do bezpieczeństwa i ekspansji jako uzupełniające się, tradycyjniści [czyli „ortodoksi” — L.Z.] podkreślają wyłącznie to pierwsze, zaś rewizjoniści tylko to drugie”. Mimo tej przesadnej skłonności do walki na dwa fronty, na placu boju zostają w końcu jedynie „rewizjoniści”. Z nimi właśnie się spierając autor usiłuje obronić swoją własną interpretację rozwoju wydarzeń. Pisze (s. 422): „zasadnicze pęknięcie w myśleniu na temat amerykańskich środków politycznego oddziaływania jest charakterystyczne w praktyce dla wszystkich rewizjonistów. Ich prace opierają się na dwu podstawowych przesłankach, których ostateczny rezultat nie wydaje się zgadzać z realiami historii. Pierwszą z nich jest, że Stany Zjednoczone były zdecydowanie silniejsze niż Związek Radziecki zarówno w sferze militarnej jak i ekonomicznej. Drugą zaś, że administracja Trumana była bardzo skłonna usunąć radziecką dominację gospodarczą i polityczną nad Wschodnią Europą. Kłopot z tymi dwoma przesłankami polega na tym, że będąc tak bardzo mocno wypuklonymi przez licznych rewizjonistów, nie zgadzają się one z jednym z niewielu absolutnie pewnych faktów o tym kontrowersyjnym okresie, a to z ostatecznym panowaniem radzieckim nad Europą Wschodnią”. To niewątpliwie żrące

rozumowanie jest jednak tylko pozornie słuszne. Na dobro autora i jego rzetelności naukowej trzeba powiedzieć, że sam osobiście dostarcza argumentów przeciw swej tezie. Przyznaje (s. 423), że choć „pod koniec Drugiej Wojny Światowej Stany Zjednoczone stanowiły silniejszą potęgę niż Związek Radziecki, lecz ta przewaga amerykańska nie mogła dać im pozycji siły w Europie Wschodniej”. Wskazując na obiektywne tej niemożności uwarunkowania, Lundestad nie docenia czynników subiektywnych: zdolności do rzetelnej analizy celów i środków, umiejętności podejmowania decyzji i ich realizacji. W okresie porooseveltowskim te właśnie braki w znacznej mierze przyczyniły się do niepowodzeń polityki amerykańskiej wobec Europy Wschodniej. Dążenia do celów, jaskrawo zawyżonych w stosunku do zasobów — przeznaczonych dla osiągnięcia w tym właśnie, odległym i na pewno nie najważniejszym dla Stanów Zjednoczonych regionie, świadczyły o braku realizmu. „Wydawały się one — zacytujmy po raz ostatni Lundestada (s. 423) — nie czynić żadnej różnicy z wyjątkiem, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zwiększenia napięć w stosunkach amerykańsko-radzieckich”.

Wielki trud nie przyniósł przekonywującej syntezy amerykańskiej polityki wobec Europy Wschodniej. Zebrany został bogaty materiał, znajdujemy wiele informacji o stosunkach Stanów Zjednoczonych z poszczególnymi krajami Europy Wschodniej, podjęta została próba badań porównawczych i uporządkowania czynników określających politykę amerykańską. Znajomość pracy Lundestada jest obowiązkiem dla każdego badającego omawianą problematykę. Ambicje autora sięgały jednak znacznie dalej, i nie wydaje się, by były one bezpodstawne.

Lubomir Zyblikiewicz